Nr. 247. We Lwowie Poniedziałek dnia 6. Września 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Międzynarodowa ochrona robotników.

Lwów 5. września.

W ubiegłym tygodniu obradował w Zurychu przez sześć dni międzynarodowy kongres dla ochrony robotników. Był on międzynarodowym nietylko co do składu, ale także przez wzgląd na cel obrad i uchwał. Brało w nim udział około pięciuset uczestników, których przeważną większość stanowili delegaci stowarzyszeń robotniczych najrozmaitszych państw europejskich. Z Austrji byli na kongresie nietylko przywódcy socjalno-demokratyczni, ale także posłowie chrześcjańsko-socjalni. Tożsamo z innych państw. Przewodniczący zaznaczył też odrazu w mowie powitalnej wyraźnie, że polityka nie ma nic wspólnego z kongresem, którego też nie można uważać za zebranie partyjne. Jako zadanie kongresu określił on zbadanie sprawy międzynarodowej ochrony robotników i międzynarodowych traktatów przemysłowych w całej ich rozciągłości, gwoli „założenia kamienia węgielnego pod budowę, która zaledwie w przyszłem stuleciu będzie mogła być wykończoną". Jestto niezawodnie program cokolwiek za daleki, sięgający znacznie „po za możliwe do osiągnięcia żądania chwili" i istotnie powzięte na kongresie uchwały świadczą, że zadanie jego skierowane głównie ku dalekiej przyszłości.

Z okoliczności, że uchwały zapadały nie jednomyślnie, lecz jedynie większością zwyczajną lub dwóch trzecich głosów, wolno wnosić o istnieniu silnej opozycji przeciw wnioskom i usiłowaniom zjednoczonych przywódców socjalistycznych. Uchwalono między innemi ośmiogodzinny dzień pracy jako maksymalny dla wszystkich robotników i wszystkich zawodów, a więc także rolniczych. Także w sprawie spoczynku niedzielnego i pracy kobiet i dzieci, tudzież pracy w niebezpiecznych dla zdrowia przedsiębiorstwach powzięto daleko sięgające uchwały, którym zresztą z uwagi na to, że na tem polu usiłowania najhumanitarniejsze są zarazem społecznie najpożądańsze, życzyćby można zupełnego powodzenia. Ale trudno kongresowi zurychskiemu, pierwszemu w tym rodzaju, przypisać bezpośrednie praktyczne znaczenie. Nie chciał zresztą nic innego, tylko być wielką moralną manifestacją dla międzynarodowych umów dla ochrony robotników, chciał, aby samoistne ustawodawstwo socjalno-polityczne poszczególnych państw otrzymało ściśle oznaczony, ważny dla wszystkich, międzynarodowy kierunek wytyczny.

Że takie międzynarodowe umowy, mające przedewszystkiem służyć interesom robotników we wszystkich krajach, mogłyby także oddać usługi przemysłowi poszczególnych krajów, o tem wątpić się nie godzi. Zasady manszesterskie z pewnością już dzisiaj w całej Europie się przeżyły, pracy nie poczytuje się dzisiaj jak dawniej li za jeden z warunków produkcji ceny tworzących, gdyż nowoczesne ustawodawstwo traktuje pracę także z podmiotowego jej stanowiska do pracującego indywiduum, do którego potrzeb ogólno-ludzkich produkcja lojalnie stosować się winna. Nikt nie ma odwagi odmówić państwu prawa mięszania się w stosunki produkcji, a nawet sfery tak zwane burżuazyjne gotowe, ogólnie rzecz biorąc, zgodzić się z socjalistą Vandervelдem, który cytował słowa kościelnego socjologa: „W świecie pracy wolność jest tą, która uciska, a prawo oswabadza". Tembardziej zatem, jeżeli na targu pracy działanie prawa podaży i popytu ma być państwowemi ustawami ograniczone, chodzić powinno o to, aby w owem ustawniczem ograniczeniu nastąpiło pewne ujednostajnienie między rozmaitemi państwami. Targ światowy odnośnie do pochodzenia i zbycia towarów dawno już przeszedł do porządku nad granicami politycznemi, a przecież właśnie wśród tych granic politycznych ustawy robotnicze dotychczas samodzielnie się rozwijają, a tem samem wnoszą szkodliwy żywioł w istotę ochronę robotników — a mianowicie przez odmienne wspieranie lub zagrażanie produkcji. Międzynarodowa równość, powszechnie uznany system umowny byłyby zatem nietylko korzystnemi dla usiłowań robotniczych, ale leżałyby także w interesie produkcji. Jak w naszych czasach taryfy kolejowe stały się integralną częścią traktatów handlowych, tak też wnet trzeba będzie uznać, że jednolite postanowienia dla ochrony robotników są nieodzownym warunkiem pełnych międzynarodowych umów ekonomicznych.

Poznano to już dawno, dążono nawet do tego, niestety jednak celu nie osiągnięto. Luźne rozprawy kongresu, złożonego przeważnie z reprezentantów międzynarodowych warstw robotniczych nic innego nie mogą zdziałać, jak tylko wywrzeć wpływ na opinję publiczną. Zbliżyć się do celu mógłby już raczej kongres oficjalnych przedstawicieli rządów. Długo trwało, nim wielokrotne zapędy doprowadziły do istotnej w tym kierunku próby. I ta jednak pozostała bez widocznych skutków. Pierwsze usiłowanie do zawarcia międzynarodowej umowy o uregulowaniu pracy przemysłowej wyszło w r. 1853 od alzackiego fabrykanta Daniela Legranda, który zwrócił się ze swoim planem do rządów europejskich i potem go jeszcze trzy razy ponawiał. Jego projekt zmierzał do ograniczenia pracy nieletnich, zakazu pracy niedzielnej i ustalenia dwunastogodzinnego normalnego dnia pracy. Skutku projekt nie odniósł żadnego, przeważna część rządów nawet nań nie odpowiedziała. Za usiłowaniem prywatnem poszła w roku 1880 próba urzędowa. Szwajcarja, która dla swoich politycznych właściwości jest poniekąd międzynarodowem sumieniem Europy, starała się spowodować kongres dla ochrony robotników.

Żadne państwo nie odpowiedziało przychylnie. Następnie w roku 1887 rząd związkowy rozesłał okólnik do państw, zawierający wprost zaproszenie na kongres celem wydania wspólnych przepisów w pracy osób nieletnich o ograniczeniu pracy kobiet i o ustaleniu normalnego dnia roboczego. Prawie wszystke państwa przyrzekły współudział i kongres zwołano ostatecznie na dzień 5. maja 1890 do Berna. Szwajcarja odstąpiła jednak sama od tego zamiaru, gdyż cesarz niemiecki Wilhelm II. wziął osobiście sprawę w ręce i zwołał międzynarodową konferencję dla ochrony robotników na dzień 15. marca 1890 do Berlina. Konferencja pod bezpośredniem kierownictwem cesarza trwała do dnia 29. marca. Skutku pozytywnego ona nie odniosła. Ponowna próba ze strony Szwajcarji w roku 1896 nie doprowadziła nawet do zebrania się konferencji. A przecież należałoby tym usiłowaniom życzyć skutku i powodzenia. Czy też kongres zurychski obfitszym będzie w skutki?

W sprawie aptekarskiej.

Od magistrów farmacji otrzymujemy następujące pismo: W Kronice nr. 235. i we fejljetonie nr. 239. *Dziennika Polskiego* umieszczono artykuły o obecnym ruchu współpracowników aptekarskich, na które, ponieważ rzecz przedstawiają fałszywie, zmuszeni jesteśmy dać następującą odpowiedź. W interesie prawdy i słuszności oświadczamy, że ogłoszenia w dziennikach, przestrzegające młodzież przed wstępowaniem do zawodu aptekarskiego, są umieszczane za wiedzą i wolą wszystkich kolegów, a oparte są na doświadczeniu własnem i faktach niezbitych, świadczących o koniecznej potrzebie reformy zawodu.

Oświadczamy również, że nieprawdą jest, jakoby w sprawie dopuszczenia kobiet do zawodu aptekarskiego na zjeździe, dnia 22. b. m. we Lwowie odbytym zapadła rezolucja zwalczania tej dążności, owszem — wprost przeciwnie, w rezolucji oświadczają magistrowie farmacji, że projekt przypuszczenia kobiet do zawodu nawet popierać będą, lecz z równem wykształceniem, równemi prawami i równymi obowiązkami, a szanując kobiety, zwalczać będą sobkowskie zachcianki utworzenia niższej kategorji swych przyszłych koleżanek, przez której utworzenie kobieta w zawodzie naszym byłaby czemś pośredniem między sługą a guwernantką, jak to smutne przykłady w Holandji wykazały. Obniżenia płacy obawiać się nie potrzebujemy, gdyż ta chyba niższą, jak obecnie, być nie może. Co do twierdzenia, jakoby w zawodzie aptekarskim nie potrzeba głębszej nauki jak tylko pobieżnych wiadomości, to zechce Sz. autor „kroniki niedzielnej" przeglądnąć plan studjów uniwersyteckich.

Wobec powyżej przytoczonych wywodów, może każdy bezstronny czytelnik łatwo poznać, iż autor „Kroniki niedzielnej", który „po tępem" nazywa egoistyczne zachcianki utworzenia nowej klasy białych murzynów, a za „wstecznictwo" uważa chęć zwalczania zamiarów tworzenia inteligentnego proletarjatu kobiet t. z. *Mädchen für Alles* w zawodzie aptekarskim, który i tak po macoszemu bywa traktowany przez ustawodawstwo i społeczeństwo, był źle poinformowany.

Dalej musimy odeprzeć zarzut jakobyśmy chcieli odebrać wdowom i sierotom zapracowaną spuściznę ojca przez zaprowadzenie systemu osobistej koncesji, owszem przeciwnie, oprócz wynagrodzenia spadkobiercom za urządzenie apteczne i pozostałe towary — zapewnia reforma przez przymusowe ubezpieczenie — wdowom dożywotnie, a dzieciom aż do pełnoletności odpowiednie zaopatrzenie.

Obecne dążenia magistrów farmacji, będące wyrazem przekonań kilku tysięcy kolegów w całej Austrji, mają na celu konieczną reformę zawodu aptekarskiego, który przez frymarki i handel koncesjami schodzi coraz szybciej ze stanowiska naukowego, a w którym przy obecnych stosunkach nie „praca i zasługa" lecz „pieniądz" główną odgrywa rolę.

Z prowincji.

Jaremcze 3. września. *(Brak mięsa. — Antysemityzm pomiędzy góralami. — Brak kółka rolniczego).* Tyle już rozmaitych pochwał napisano o Jaremczu, o wspaniałem jego położeniu, widokach, kąpielach w Prucie, że ograniczę się w niniejszej korespondencji tylko do kilku uwag, które mi się podczas dwutygodniowego pobytu nasunęły. Wszystkie domy prowadzące własną kuchnię oraz restauratorzy uskarżają się na brak i lichą nadzwyczaj jakość mięsa, dostarczanego po słonych cenach przez tutejszego rzeźnika, niestety żyda. Nie mając konkurencji, jest on panem położenia i wyzyskuje je należycie. Może choć na drugi rok znajdzie się jakiś rzeźnik z pobliskiego miasta, choćby Stanisławowa, i zechce osiąść na sezon kąpielowy w Jaremczu, aby uwolnić letników od monopolu aroganckiego żyda.

Zwiedzając ciągle bliskie i dalsze szczyty gór, miałem sposobność stykać się z ludem. Jest on przedewszystkiem biedny, żyje tylko z wypasu bydła i z dziennego zarobku w lasach kameralnych i przy kolei. Na wskróś dobroduszny, nie ma nienawiści do panów i przybyszów z miasta, owszem cieszy się z nadejścia sezonu, gdyż ma sposobność „parę baniok" (bańka u górali znaczy 1 zł.) zarobić. „Panowie — mówił po rusku jeden z przewodników — nigdy nas nie krzywdzą, ale z tymi żydami to ciężka nasza dola. Załóżcie jakiś sklep chrześcjański i uwolnijcie nas od żydów, którzy krew naszą piją i za mały bochenek złego chleba biorą po 28 ct., my zaś musimy kupować, bo nasza matka ziemia nie rodzi chleba". Słyszałem skargi takie po kilkanaście razy, sądzę więc, że jak najspieszniejsze założenie kółka rolniczego w Jaremczu i w Dorze byłoby wskazanem i że sklepik taki z pewnością rentowałby się.

Za bardzo pocieszający objaw należy uważać silne trzymanie się towarzystwa realnościowego. Nie dopuszcza ono o ile możności żydów do nabywania gruntów; w przeciwnym bowiem razie za lat kilka prześliczne Jaremcze stałoby się żydowskiem miejscem kąpielowem, drugiem Skolem. Było i w tym roku kilka rodzin, które mówią „my są z Polakuf", a całymi dniami szwargotają po niemiecku i prócz wstrętnej *Neue fr. Presse* żadnej innej gazety nie trzymają. Za to restauracja Skrzyńskiego, pod każdym względem dobra i ślicznie naprzeciw słynnego mostu położona, miała tylko antysemickie dzienniki. Kwestja wybudowania hotelu jest piekącą, gdyż przybywający do Jaremcza na kilka tygodni nie mają gdzie mieszkać.

Złoczów 2. września. *(Żydowski teatr.)* W Złoczowie dnia 1. września odbyło się w teatrze żydowsko-niemieckim pod „firmą" Bergmana wielkie przedstawienie pod tytułem: „Rebeka". Tendencja operetki, za pomocą której „szanowni" artyści sjońscy chcieli dać poznać swym nieszczęśliwym rodakom, emigrantom z Palestyny, ucisk ze strony Polaków-„gojów", jest całkiem sprzeczna z historją, a nawet zupełnie nieprawdopodobna. Punktem kulminacyjnym, a zarazem najefektowniejszą sceną operetki, była ta okoliczność, że służący Radziwiłła w szalamoku żydowskim w imieniu całego narodu żydowskiego wypoliczkował Radziwiłła i napluł mu w twarz, — bez względu na publiczność, która nie jest tak naiwną, żeby nie przypuściła, że Radziwiłł poszukałby zadośćuczynienia, choćby na jego klasycznej brodzie lub na najdrażliwszem miejscu, w okolicy uszu, na — pejsach. Akt ten wywołał tu ogólne oburzenie, a obecny na przedstawieniu burmistrz i reszta „gojów" za jego przykładem opuścili salę. Artystów wygwizdano, a zamierzona przez młodzież tutejszą tragedja, w zamian za „cenną" operetkę, zacnym artystom, nie przyszła na razie do skutku z powodu interwencji, kilku wpływowych osób.

(Do powyższej korespondencji dodać musimy, iż ten sam teatr przedtem gościł w Tarnopolu i grywał w sali „Sokoła". Zapewne i w tej sali grał Rebekę, w której żyd policzkuje Radziwiłła. Czy oddawanie sali takim artystom i na takie przedstawienia licuje z pięknemi patrjotycznemi zasadami „Sokoła"? Czy „Związek sokoli", jako naczelna władza sokola, nie powinien był poczynić odpowiednich zarządzeń ze swej strony? — Zżydzieliśmy, czy co? — *Przypisek redakcji.)*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6. września.

Teatr letni: uroczyste przedstawienie z okazji zjazdu ogólnego austr. Tow. aptekarskiego. Rozpocznie prolog St. Rossowskiego; nastąpi „Zemsta", komedja Al. hr. Fredry; zakończą obrazy z żywych osób z „Wojny" Grottgera.

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Zacharjasza pror. Wschód słońca o godzinie 5. minut 31, zachód o godzinie 6. minut 25.

Treść 36-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Stanisław Womela — „Nasz symbolizm i dekadentyzm"; Włodzimierz Koszyc — „Oleandry" (c. d.); Gustaw Falke — Za późno (wiersz); A. Stroka — „Aeronauta" (c. d.).

W odcinku ciąg dalszy powieści K. W. Nazarjewej p. t. „Wir".

Wydalania. W najnowszym numerze *Amtsblattu* rejencji opolskiej znajduje się wykaz osób wydalonych w czasie od 1. kwietnia do 30. września rb. Wykaz ten obejmuje 135 numerów, a na niektóre numera przypada po 6—10 osób. W wykazie podano także powody wydalenia. Tak np. pomiędzy innymi wydalono 85-letniego starca z powodu „wstrętu do pracy", a dzieci w wieku od 1 do 3 lat z powodu „niedozwolonego przebywania" u rodziców. Wśród wydalonych jest 120 galicyjskich robotników wiejskich w wieku od 18 do 36 lat, którym nie można było zarzucić nic innego, tylko „niedozwolony pobyt". Przeważna część musiała tego samego dnia, kiedy wydany został rozkaz, opuścić granice monarchji. Niektórym wpisano, że opuścili państwo pruskie „dobrowolnie" (??!). — Do powyższego wykazu dodaje od siebie *Germania*, że wśród wydalonych nie było ani jednego ewangelika, tylko sześciu żydów, a reszta to katolicy, poddani austrjaccy, a więc państwa sprzymierzonego z Niemcami!

Zacieranie śladów pochodzenia. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Z ogłoszonych przez buk. radę szkolną krajową nominacyj na nauczycieli, dowiadujemy się, w jaki to sposób zatracają się ślady polskich rodzin na Bukowinie przez stopniową zmianę brzmienia i pisowni nazwiska. W Budyńcach np. mianowany został starszym nauczycielem p. Leon Zawacki (Zawadzki), a w Czudynie jeszcze bardziej ciekawe, bo — p. Wiktor *Sfintitchi*. Ostatnie to nazwisko, stylizowane pisownią rumuńską, czyta się obecnie: Sfincycki i ma oznaczać rumuńską narodowość nominata. Mój Boże, co się to na Bukowinie zrobiło z p. Święcickiego!

Fonograf. Dzienniki paryskie donoszą o nowem udoskonaleniu fonografu, jakie zaprowadził inżynier Lioret. Fonograf, jak wiadomo, polegał na zapisywaniu drgań głosu przeczytanych za pomocą wibrującej błony (jak w telefonie) i umocowanego pod nim rylca, na wałku pociągniętym woskiem i obracającym się około swej osi ruchem zegarowym. Odwrotnie, jeżeli będziemy obracać tak zapisany wałek wobec innego rylca, który wchodzi dokładnie w dokonane w powyższy sposób wyżłobienia i ma przymocowany inny wibrujący krążek, to ten krążek wibrując, odtwarzać będzie przedtem zapisany głos lub muzykę. Wszyscyśmy słyszeli tak powtórzone głosy lub muzykę — lecz na to trzeba było jak

(59)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

— Tak, Michale.

— I pozostawiasz nam zamek?

— Coś lepszego uczynię. Uratowałeś mi życie i nie chcę się okazać niewdzięcznym, mój chłopcze; adoptuję cię. W przyszłości, jeżeli się na to zgodzisz, będę cię nazywał moim synem. Jak ci się to podoba?

Michał był zdumiony. O, te miljony, te gorąco upragnione miljony, które teraz pozwalały mu ożenić się z Niną i uczynić ją szczęśliwą, leżały teraz przed nim i prosiły się, aby wyciągnął po nie rękę.

Michał padł wujowi w objęcia.

— Dziękuję ci wuju, jesteś bardzo łaskaw! Przebacz mi, wuju! Ależ nienawidziłem cię z całego serca, możesz być o tem przekonany. A policzone to ci będzie za wielką zasługę, że takiemu człowiekowi jak ja, czynisz dobrze. Teraz jednak postaram się naprawić wszystko!

— A co sądzisz o mnie? — zapytał Armand, wzruszony tą otwartością. — Czy myślisz, że cię kocham, gałganie? Chodź, pocałuj mnie. Widzisz, jeżeli się jest zakochanym, to się pali głupstwa jedno po drugiem, szczególniej w moim wieku. Zaciąłem się, aby pojąć Ninę i miałem nadzieję, że prędzej czy później pokocha mnie. Teraz wiem, że to było ułudą. Widzę, że napróżno jest walczyć z młodością, dla tego zrzekam się Niny i zadawalniam się tem, że będę jej teściem; a jeżeli ten stosunek nie sprawia mi wielkiej przyjemności, to za to zapewnia mi spokój. Łobuzie, przez ciebie straciłem tej nocy ostatnie moje czarne włosy? Spiesz się z wiązaniem krawata i idź, zanieś twej przyszłej żonie tę dobrą nowinę. Pozostanę tutaj, gdyż przy tej rozmowie odegrałbym niewesołą rolę.

Pan de Saverne mówił zupełnie spokojnie, a tylko grymas koło ust wskazywał, co go to kosztowało.

Michał, dokończywszy toalety, poszedł uszczęśliwiony do zamku.

XXIV.

I Nina tej nocy nie lepiej spała, jak pan de Saverne. Już od siódmej rano kręciła się dokoła zamku, szukając wszędzie Michała.

Gdy go zobaczyła nadchodzącego około wpół do ósmej, serce jej bić przestało. Blada, pobiegła naprzeciwko niego, dając mu znaki, aby powracał do lasu, aby go nie spostrzegła służba.

Michał jednak zdawał się nie rozumieć tego, lecz szedł ku niej uśmiechnięty, a gdy się zbliżył, ujął ją w ramiona i w oczach ogrodnika, który obcinał gałęzie gruszki, pocałował ją głośno kilka razy.

— Nieszczęsny! Zobaczą nas!

— Co mi na tem zależy? — odparł Michał. — Teraz mi wolno, gdyż pobierzemy się panno Nino — rzekł i zaczął ją znowu całować.

Zmieszana, pozwoliła się Nina pociągnąć ku zamkowi. W wielkim salonie na dole opowiedział jej wszystko.

Nina drżała jak w febrze. Co to za historja? A więc to prawda, że mogli się pobrać i być szczęśliwymi.

— O nie — zawołała, powstając — to za wiele szczęścia! Nie mogę w to uwierzyć tak odrazu! Ktoby się tego mógł spodziewać! O mój Boże, Michale, Michale, jak ja ciebie kocham.

Uwiadomili natychmiast hrabiego Montberthier; jednak na nim nie wywołało to wielkiego wrażenia. Uścisnął Michała serdecznie i rzekł, że jest zachwycony. Potem jednak chciał natychmiast swemu przyszłemu zięciowi pokazać klęcznik z piętnastego wieku, który wynalazł w gospodzie w Pont-Audemer, i ofiarował go do pokoju państwa młodych.

Michał przyjął ten podarunek spokojnie i podziwiał rzeźby, jak tylko umiał; oczy jego jednak odwróciły się prędko, aby podziwiać przedmiot współczesny, zwieszony na jego lewem ramieniu: — Ninę.

— Otóż mamy młodzieńca, któryby się dla tych starych arcydzieł nie pozwolił spalić — musiał sobie powiedzieć hrabia.

Zresztą nazywał Michała uporczywie Armandem — dowód, że zmiana zięciów nie wiele go obchodziła.

O godzinie jedenastej udał się z córką i Michałem do pawilonu zimowego. Pan de Saverne, który tymczasem przyszedł do siebie, przyjął ich nader uprzejmie; niekiedy jednak wymuszony uśmiech zdradzał jego wewnętrznie usposobienie, pełne goryczy.

— Moje drogie dziecko — rzekł do Niny. — Zapewne z przyjemnością dowiedziałaś się pani o małym układzie, jaki stanął między mną, a panem Valin, a nie pozostaje mi nic innego, jak tylko potwierdzić tę dobrą nowinę. Nie zmuszaj się pani zatem do okazywania mi czułości, której nie odczuwasz. Jako męża, nie ceniłabyś mnie pani zbytnio, spodziewam się jednak, że wystarczę pani jako teść. W każdym razie będę się starał zyskać pani szacunek pod tym względem. Że przyszło mi z trudnością wyrzec się takiej miłej osóbki, jak pani, nie potrzebuję chyba zapewniać. Kochałem panią szczerze, panno Nino, i prawdopodobnie jeszcze przez jakiś czas kochać panią będę; jednakowoż oddalę się, aby nie stać się dla was przykrym. Mam zamiar udać się do Anglji i Niemiec, a jeżeli będzie potrzeba, to i do Ameryki. W każdym razie nie ujrzysz mnie pani wcześniej, dopóki moja dawniejsza miłość nie zamieni się w uczucie ojcowskie; spodziewam się, że to zbyt długo nie potrwa. Przebacz mi pani, panno Nino, że kochając panią, sprawiłem ci tyle cierpienia, ale obawiam się, że teraz będę tak samo cierpiał, jak pani... Ba! Starzy ludzie nie są zajmującymi.

Pan de Saverne ujął rękę Niny i włożył ją w dłoń siostrzeńca.

— Gniewacie się jeszcze na mnie? — zapytał półgłosem.

Nina zmiękła. Patrzyła na tego człowieka, którego od kilku miesięcy nienawidziła tak serdecznie i nie mogła się powstrzymać od tego, aby mu nie wycisnąć pocałunku na czole.

— O, kocham pana tak bardzo — rzekła.

Armand zbladł i łzy stanęły mu w oczach.

— Jeszcze nie, Nino, jeszcze nie — rzekł, odpychając ją z lekka. — Jeszcze są iskry, jak pani widzisz.

Po tych słowach musiał się odwrócić.

W kilka dni potem Armand de Saverne przyjął według wszelkich norm prawnych za syna Michała Valin, który, stosownie do wymagań ustawy, zaczął się nazywać odtąd Michał Valin de Saverne.

Po tych formalnościach przybrany ojciec uścisnął narzeczonych i odjechał do Londynu.

Michał i Nina pobiorą się na wiosnę. Jako herb przyjęli herb Saverne'ów, do którego dodali gałązkę białego głogu, w znak pamięci o tym wonnym krzaku; gdyby nie on, nie byliby się może nigdy poznali.

KONIEC.

w telefonie słuchać za pomocą przyłożonych do uszu rurek akustycznych w kształcie lejka i głos dochodził nienaturalny, jakby przytłumiony. P. Lioret zastąpił teraz nietrwały wosk przez celuloidę, która jest miękką, podczas gdy na niej ryje się głos a twardnieje jak kamień, gdy głos już zostaje wyrytym (sposób tego twardnienia jest sekretem wynalazcy). Wałek taki może służyć na wieczne czasy, gdy wosk się psuł i przez użycie ścierał. Następnie p. L. zastosował do swego aparatu dzwony metalowe, potępujące wydawane przez fonograf dźwięki, tak, że bez żadnych akustycznych rurek, w całej sali a nawet na otwartem powietrzu w podwórzu, w ogrodzie lub w parku, słychać jasno wypowiadaną przez fonograf deklamację, śpiew, muzykę, lub nawet całą orkiestrę. Kronikarz *Journal des Debats*, p. de Parville, powiada, że słyszał taką deklamację i muzykę na podwórzu pewnego domu przy ulicy Thibaud, następnie w parku w okolicach Paryża, gdzie za sztachetami zgromadził się tłum publiczności, w mniemaniu, że w parku gra orkiestra, tak wyraźnie słychać było wszystkie tony.

Opowiada także, że pewien z jego znajomych, wyjeżdżając do wód, polecił p. Lioretowi wykonanie fonografu, który w razie wyłamania drzwi lub okien, krzyczałby w niebogłosy „złodzieje! łapajcie złodzieja!" a następnie trąbił pobudkę żandarmów do ataku. Wszystko zostało wykonanem co do joty i w samej rzeczy, pewnej nocy sąsiedzi przebudzeni zostali krzykiem: „złodzieje!" i pobudką. Złodziei wprawdzie nie znaleziono, może uciekli, a może ktoś sobie taki żart na próbę wyprawił.

Jubileusz Lourdes. Niebawem obchodzić będzie Lourdes uroczystość dwudziestopięcioletniego jubileuszu cudownego miejsca. Jubileusz ten będzie obchodzony bardzo wspaniale, a zewsząd zjedzie się obok chorych, którzy z całego świata się zjeżdżają, by szukać zdrowia w kościele Matki Bożej, tym razem także wielu z tych, którzy tu już doznali uzdrowienia. W najbliższą niedzielę wezmą oni wszyscy udział w procesji, która sama będzie czemś nadzwyczajnem w historji Kościoła. Zrazu żywiono nawet zamiar urządzenia z Paryża do Lourdes osobnego pociągu z cudownie uzdrowionymi *(miraculés)*; ponieważ jednak tacy, którzy zawdzięczają uzdrowienie świętemu miejscu, rozsiani są po całej Francji, odstąpiono od tej myśli i jako miejsce spotkania oznaczono dla nich samo Lourdes. Pierwsi goście przybyli już do Lourdes dnia 16. z. m. Jeden z nich opisuje niezwykły ruch, jaki się widzi obecnie na dworcu orleańskim w Paryżu, przed wyjazdem do Lourdes. Wykwintne powozy, skromniejsze „remizy" i wreszcie smutne wozy ambulansowe zwożą ustawicznie na dworzec chorych, którym na ubranie poprzypinano karty jazdy, z kolorem pociągu, który ich ma przewieźć na upradnione miejsce. Pierwszy odchodzący pociąg ma barwę niebieską, drugi fioletową, trzeci białą. Ten ostatni przeznaczony jest dla ciężko chorych. Poczekalnie dworca wyglądają jak sale szpitalne. Straszliwy jęk cierpiących miesza się z dźwiękami pieśni pobożnej. Wagony przeznaczone do przewozu chorych są specjalnie na ten cel urządzone: wszędzie pokładziono materace, przedziały są starannie ogrzane i przewietrzone. Duchowni, siostry miłosierdzia, a także panowie i panie z najwyższej arystokracji zajmują się urządzeniem wagonów a następnie pieczą nad chorymi w czasie jazdy.

Wiadomości osobiste. Dr. Kazimierz Podlewski powrócił już z podróży swojej zagranicę i z wycieczki na kongres lekarski w Moskwie.

Nagły zgon. Przy ul. Długosza l. 1, umarła wczoraj na udar serca wdowa po adwokacie pani Bronisława Siterska.

Cyklista nr. 79. najechał wczoraj na profesora Karola Nitmana i podarł mu ubranie.

Męczennik żydowski. Rozlepiono w naszem mieście plakaty, zapowiadające żałobne nabożeństwo za duszę byłego rabina lwowskiej gminy wynaniowej Abrahama Kohna. Była to fiara rozbestwionego i sfanatyzowanego tłumu żydowskiego. Kohn, człowiek wykształcony, z uniwerytecкiemi studjami, przybył do Lwowa przed 50 laty jako postępowy rabin i tu za to, iż chciał cywilizować chałatową tłuszczę, został przez żydów podczas obiadu *otruty arszenikiem wraz z całą rodziną.* Tak żydzi traktują swoich najlepszych ludzi! Wyjaśnienie powyższe dajemy z tego powodu, iż na jednym z plakatów, rozlepionych w mieście, widzieliśmy nakreślony przez kogoś znak zapytania.

Sprawa posła Szajera. Zażalenie nieważności, wniesione przez stojałowczyka posła Tomasza Szajera, skazanego za obrazę majestatu na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, odrzucił trybunał kasacyjny.

Krakowska cukiernia Rehmana w Sukiennicach, stosując się do patrjotycznego hasła, wyrzuciła ze swego lokalu *Nową Pressę*. A co inni panowie cukiernicy, którzy przecież u nas są wyłącznie chrześcjanami i Polakami? Czy długo jeszcze będą popierać piśmidło, denuncjujące nas wobec Rosji?

„Neszczasływaja jałycia." Piszą z pod Mikołajowa: Na granicy wsi Smólnej i Bystrzycy leży ścięta jodła, którą chłopi tamtejsi omijają z obawą, a samo jej wspomnienie przejmuje ich grozą. Nazywają ją chłopi „neszczasływaja jałycia." Oto jej historja: Lat temu dziewiętnaście podczas burzy schronił się chłop pod jodłę stojącą samotnie przy drodze. Piorun uderzył w jodłę i zabił chłopa. Jodła usychała, ale stała dalej. W kilka lat później schronił się znowu pod nią pastuch pędzący owce. I znowu uderzył piorun; ale tym razem zabił kilka owiec, a pastucha ciężko poraził. Chłopi postanowili „neszczasływu jałyciu" uprzątnąć; kupili ją, aby ją porąbać i spalić. Było to w zimie. Chłopów zajętych ścinaniem jodły napadł wściekły wilk i jednego z nich ukąsił w rękę. W kilka tygodni później chłop ten umarł w szpitalu drohobyckim, gdzie skonstatowano, że przyczyną śmierci był wodowstręt. Niedawno inny chłop chciał tę jodłę zabrać na wóz i zawieść do domu; nadciągnęła burza i znowu chłopa zabił piorun.

Katastrofa kolejowa. Z Białegostoku donoszą o wypadku, jaki zdarzył się onegdaj między stacjami Starosielce a Lewicka na przestrzeni kolei południowo-zachodniej w Rosji. Na jednej z dwu linij znajdował się pociąg, tak zwany „ceglany", który, zabrawszy transport cegły z cegielni Tyktina, znajdującej się w pobliżu plantu kolejowego, między stacjami Starosielce i Lewicka, szedł tyłem z powrotem do Starosielec; po linji drugiej oczekiwano w Starosielcach na pociąg pocztowy, idący z Kijowa. Stacja Starosielce, zapomniawszy widocznie o pociągu ceglanym, wypuściła po zajętej już przez ten pociąg linji parowóz rezerwowy, przeznaczony do Brześcia, następstwem czego było fatalne spotkanie.

Ze służby kolejowej, znajdującej się na parowozie i pociągu z cegłą, kto nie stracił przytomności, uratował życie przez szybkie zeskoczenie. Z parowozu, idącego samotnie, zeskoczyli bez szwanku prawie maszynista i jego pomocnik; palacz zaś padł ofiarą: nieszczęśliwy straszliwie został poparzony parą i potłuczony. Znajdujący się na pociągu z cegłą z tych, którzy nie zdołali zeskoczyć, dwóch uległo śmiertelnemu poranieniu, a jeden został wyrzucony na plant kolejowy. Byli to konduktor Drozdowski i robotnik Korniejenko. Żandarm zaś kolejowy, którego wyrzuciło na plant, ocalał. Korniejenko zmarł w kilka godzin po wypadku na miejscu. Drozdowski zaś po okropnych męczarniach oddał Bogu ducha na drugi dzień w szpitalu miejskim w Białymstoku. Co do palacza, Stangreta, który znajduje się w szpitalu, to decydować o jego życiu będzie można dopiero za kilka dni, jak to zwykle bywa przy silnych oparzeniach.

Piętnaście wagonów zostało uszkodzonych, trzy są rozbite zupełnie, parowóz zaś, wysłany ze Starosielc, uległ bardzo znacznemu uszkodzeniu.

Opaski socjalistyczne. Rozpoczynający się dziś kongres socjalistyczny dostarczył niejakiemu p. Flaczyńskiemu, synowi krawca, sposobności do zrobienia małego oszustwa. Obiecujący ten młodzieniec zgłosił się do pracowni pani D. i przedstawiwszy się jako zastępca robotniczego stow. „Siła", zamówił na kongres dzisiejszy 800 czerwono-białych przepasek na ramiona, przyczem wylegitymował się jakiemś sfingowanem pismem. W ciągu wczorajszego dnia odebrał 200 przepasek, wieczorem zaś miał się zjawić wydziałowy stow. „Siła", odebrać resztę i zapłacić. Gdy się żaden taki pan nie pojawił, pani D. udała się do redakcji *Robotnika* i tu dopiero powiedziano jej, że Flaczyńskiego nikt nie upoważnił do zamawiania jakichkolwiek przepasek. W ten sposób pani D., w której magazynie przez 48 godzin pracowano nad wykonaniem przepasek, padła ofiarą oszusta, tracąc około 30 zł. Flaczyński, robiąc zamówienie, oświadczył, że 200 opasek ma być przeznaczonych dla dzieci (!), 300 dla kobiet, a 300 dla mężczyzn.

Argument za powszechnem głosowaniem. Aresztowano wczoraj zarobnika Bartłomieja Kozła, który na ul. Szeptyckich układał na szynach tramwaju eletrycznego kamienie. Przesłuchany na policji oświadczył, że chciał się zemścić na pewnym konduktorze tramwajowym, który mu zabrał bat. Idjota ten już kilka razy usiłował urządzić takiego figla owemu konduktorowi, przyczem przez mózg jego nie przeszedł widocznie skrupuł, że razem z konduktorem pokaleczyłby także mnóstwo ludzi, którzy mu przecież nie wzięli bata. Psychiczne motywy swojego kroku określił Kozioł tak: „On mi bat ukradł, więc pomyślałem sobie: nie jadę ja — nie pojedziesz ty."

Z życia aktorów na prowincji. Zabawną historyjkę opowiada p. Antoniewski, dyrektor teatru stanisławowskiego: Było to w Stryju. Afisz zapowiadał Labiche'a komedję „Polowanie na zięciów." Rano podczas próby zgłasza się jakiś żyd.

— Czego pan sobie życzy? — zapytuje pan Antoniewski.

— Proszę pana dyrektora, ja mogę panu na dziś pożyczyć kilka karabinów, aby pan moją córkę wpuścił za darmo do teatru.

— Na djabła mi tam karabiny?... nie potrzebuję ich wcale!

— Jakto „nie potrzebuję?" Przecież dziś państwo gracie „Polowanie na zięciów", a bez karabinów polowania robić nie można!"

Z niw polskich w Ameryce. W Filadelfji czynią się wielkie przygotowania do sejmu związku narodowego polskiego, który zapowiedziany jest na dzień 6. września r. b. Podczas sejmu odbędzie się „Dzień polski" na cześć Kościuszki i Pułaskiego, a mianowicie doręczone zostaną władzom miejskim portrety artystycznie wykonane bohaterów dla umieszczenia ich w galerji narodowej (Independance Hall) w szeregu tych, którzy walczyli za wolność i niepodległość. W uroczystości wezmą udział wszystkie towarzystwa filadelfijskie, wojskowe towarzystwa z różnych miast, dalej deputacje „Sokołów" z Chicago, Buffalo, Nowego Jorku i innych. Wystawioną zostanie także sztuka: „Cztery chwile z życia Kościuszki". Słowem Polacy filadelfijscy usilnie pracują nad tem, aby „Dzień polski" zasłużył na uznanie u swoich i u obcych. Wszystkie domy przez Polaków zamieszkałe przystrojone będą chorągwiami.

W Lorain, Ohio, przebywa obecnie około 120 Polaków. Zawiązano tam pierwsze polskie towarzystwo pod nazwą: „Gwardja Kościuszki pod opieką św. Tadeusza". Nowe towarzystwo przystąpiło też zaraz do Związku Polaków w Ohio.

W Bayonne Citty grono dobrze myślących Polaków zorganizowało gniazdo „Sokołów", do którego przystąpiło natychmiast szesnastu obywateli, którzy postanowili regularnie uczęszczać na lekcje gimnastyki.

W Baltimore nakładem spółki polskiej zaczęło wychodzić nowe pismo pod tytułem *Przyjaciel domu*. Ponieważ *Przyjaciel* przyobiecuje iść ręka w rękę z pismami szczerze katolickiemi i zasilać go będzie artykułami utalentowany kapłan ks. Barabasz, dla tego liczyć może na powodzenie.

Wielkie oburzenie wywołał wśród Polaków w Filadelfji fakt, iż towarzystwo „Kościuszko" przystąpiło do założonej przed kilku miesiącami w tem mieście „Ligi niemieckiej", która obecnie liczy już 50 klubów.

Nowy rodzaj chleba. Pismo *Bank und Handels Zeitung* poświęca obszerny artykuł wstępny w sprawie wypieku chleba bezpośrednio z ziarna żyta i pszenicy. Ten sposób przygotowania chleba, wzmiankowane pismo uważa za postęp w dziedzinie piekarstwa, którego technika stała od paruset lat na tym samym poziomie. Nowy sposób wypieku gwarantuje zupełną czystość chleba, nadaje mu lepszy smak, zachowując przytem specjalny zapach ziarna i te części pożywne, które przy przygotowywaniu mąki od siarna odpadały. Przy użyciu nowego sposobu wypieku, zyskuje się na ilości ziarna i na wadze chleba. Według wspomnianej gazety, piekarnia berlińska Heila nabyła niedawno patentowaną maszynę do wyrobu chleba według nowego systemu. W ciągu ośmiu dni powstał taki popyt na to pieczywo (sprzedawane pod nazwą *„Vollbrod"*), iż piekarnia zmuszona była nabyć i puścić w ruch drugą maszynę. Za przykładem Berlina inne miasta niemieckie wprowadzają u siebie nowy ten sposób wypieku chleba. Wynalazcą maszyny jest Oktawiusz Avedyk, który opatentował swój wynalazek. W celu eksploatacji patentu na wynalazek Avedyka w Londynie, według *Berliner Boersen Zeitung* utworzyło się towarzystwo akcyjne pod firmą N. A. P. Bread Company Limited z kapitałem 250.000 funtów szterlingów.

Część akcyj puszczono w obieg w Londynie w dniu 29. sierpnia po kursie $112^1/_2$ %. Czy nowy ten sposób wypieku chleba znajdzie istotnie szersze zastosowanie, trudno przesądzać na razie. Wiadomo wszakże, iż przed niedawnym czasem założona w Petersburgu piekarnia w celu wypieku chleba z ziarna całkowitego, nie zamienionego na mąkę, nie cieszyła się powodzeniem.

Pokój ludom...

Mojżesza znowu zeszlij, Boże,
Aby semicką brać przez morze
Do obiecanej ziemi wiódł.
I rozdziel wodę na dwa działy,
Aby, jak ściany jakiej skały,
Otwarła drogę pośród wód.
A gdy Twe plemię „ulubione"
Kroczyć wśród wodnych będzie ścian,
Połącz znów wody rozdzielone,
A ludom... *pokój* będzie dan!

Ktoś.

* **Towarzystwo przyjaciół uczącej** się młodzieży otrzymało 27 próśb o sprawienie mundurków gimnazjalnych i płaszczy. Kasa Towarzystwa niestety wyczerpała się. Wydział znając ofiarność mieszkańców stolicy, zwraca się z uprzejmą prośbą o jak najrychlejsze nadsyłanie datków na pomnożenie funduszu mundurkowego pod adresem dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego (Skarbkowska 45). Zgłoszenia na członków przyjmuje p. Karol Moos Łyczakowska 23.

* **Na pomnik dla śp. ks. Żaaka** złożyli: Bayer Karol 10 zł., Biliński Władysław 5 zł., Dawidowski Aleksander z Krakowa 2 zł. 47 ct., Eitner Ludwik z Sambora 1 zł. 99 ct., Jaremowicz Wiktor 5 zł., Jaremowicz Władysław 50 ct., dr. Menkes Adolf, adwokat, 5 zł., Kislinger Henryk 5 zł., Łukawski Wojciech 1 zł., Müller Stanisław 20 ct. i jako rytownik tablicę pamiątkową na pomnik. Razem 36 zł. 16 ct.

Uzbierane wkładki będzie się ogłaszać każdej niedzieli w *Dzienniku Polskim*.

* **Petycja w sprawie święcenia niedzieli.** Przypominamy, że petycję w sprawie święcenia niedzieli podpisywać można w następujących sklepach: Bieniecki Aleksander, cukiernia ul. Karola Ludwika 11; Drexler Ignacy, plac Kapitulny 2 i plac Marjacki 7; Dziewoński Jan, ul. Halicka 6; Gubrynowicz i Schmidt, księgarnia plac Kapitulny 9; Haas Filip i syn. ul. Jagiellońska 3. Jakubowicz i Zadurowic, księgarnia ul. Karola Ludwika 1; Knauer i syn, plac Kapitulny 2; Kuczabiński Wincenty, ul. Kopernika 2; Langner, Rynek 9; Ludwig Mikołaj, ul. Akademicka 3, plac Marjacki 8, plac Marjacki 6, ul. Halicka 14; Mayer Konstanty, plac Bernardyński 3; Pösl Stanisława, plac Bernardyński 17; Seyfarth i Czaykowski, księgarnia Rynek 24; Markiewicz Stanisław, Rynek 42; Schumann Jan, plac Bernardyński 14; Schubuth Fryderyk, Rynek 45; Solecki Leonard, Batorego 2; Woźniak Stanisław, Akademicka 8; Zborowicz Władysław, Sobieskiego 2 - jakoteń i we wszystkich kancelarjach parafjalnych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w poniedziałek uroczyste przedstawienie z okazji zjazdu ogólnego austrjackiego towarzystwa aptekarskiego: rozpocznie prolog Stanisława Rossowskiego; nastąpi „Zemsta", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; zakończą obrazy z żywych osób z „Wojny" Grottgera.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 3. września. Zniżka jaka w ostatnim czasie zaszła w Ameryce, a następnie na rynkach europejskich, była krótkotrwała i ustąpiła znowu miesca stałemu usposobieniu. Na targ tutejszy, który mniej jest zależny od obcych wpływów jak od stosunków miejscowych, zwrot jaki nastąpił za granicą nie oddziałał tak dalece, jednakowoż pokup był dzisiaj więcej ożywiony, a co ważniejsze, że nie ograniczał się, jak dotychczas, do potrzeb miejscowych, bo sprzedano także kilka wagonów pszenicy na wywóz, co już dawno miejsca nie miało. Z powodu dość znacznego zaofiarowania ceny tylko nieznacznie się podniosły, wogóle jednak tendencja była stała.

Płacono pszenicę: białą od 10·35 do 11·70; czerwoną 10·85 do 11·40 zł.; żółtą 10·80 do 11·35 zł.; żyto 7·90 do 8·50 zł.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— zł.; na paszę 6·25 do 6·75 zł.; owies 6·35 do 6·75 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowo —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·50 do 13·75 zł.; koniсz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28. sierpnia do 3. września 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·— do 10·25, nowa —·— do —·— żyto stare 7·35 do 7·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·35 do 7·35 nowy —·— do —·—, pastewny 4·85 do 5·35, owies nowy 6·25 do 6·65, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza zeszł. 6·— do 6·50, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·40 do 8·50, pastewny —·— do —·— soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 37·— do 40·—, koniczyna biała od 40·— do 45·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski 25·— do 30·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·75 do 13·10, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel star —·— do —·—, chmiel nowy 98·— do 107·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ztus 1 —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·70 do 17.95.

— **Wystawa krajowa drobiu i królików** odbędzie się w Przemyślu w d. 18., 19. i 20. września br. Odbędzie się ona za staraniem Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu. Nadmieniamy, że wystawcą może być każdy bez wyjątku, który stosownie do brzmienia odnośnego punktu programu, do d. 17. września br. swe okazy wystawowe pod adresem komitetu nadeszle.

— **Krajowa szkoła koszykarska** w Skołyszynie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki rozpoczynający się 15. września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

— **Posyłki umyślne** (ekspresowe) na kolejach państwowych. Od kilku lat istnieje przy kolejach państwowych zarządzenie, iż posyłki nie przekraczające wagi 50 kilogr. nadawane być mogą przy pociągach osobowych, a to bez listu frachtowego i bez względu na porę dnia. Korzyść z tego sposobu wysyłania polega na tem, iż posyłka taka oddana 15 minut przed odejściem pociągu osobowego, odchodzi bezwarunkowo tym pociągiem i na miejscu przeznaczenia natychmiast po nadejściu adresatowi wydaną być może. Ekspedycja tych posyłek umyślnych (ekspresowych) odbywa się w taki sposób i po takich samych cenach jak ekspedycja pakunków z jedyną różnicą, iż należytość przewozowa wynosi przy użyciu pociągu pospiesznego półtorakrotną należytość pakunkową. Jeżeli nadawca sobie życzy, by na miejscu przeznaczenia adresat o nadejściu posyłki uwiadomionym został, to należy oznajmić życzenie to w ekspedycji pakunkowej i umieścić na posyłce dokładny adres odbiorcy.

Ekspedycja pakunkowa nie wydaje wówczas recepisu, lecz wysyła takowy razem z posyłką do stacji przeznaczenia.

Posyłki umyślne (ekspresowe) nie mogą zawierać artykułów, które w myśl przepisów regulaminowych wyłączone są od przewozu pociągami osobowymi. Posyłki ekspresowe stanowczo szybciej dochodzą na miejsce przeznaczenia, aniżeli posyłki pospieszne kolejowe lub pocztowe. Zbyt małe korzystanie z tego rodzaju ułatwionej ekspedycji, przypisać należy tej okoliczności, że zaprowadzenie to nie jest znanem ogółowi interesowanych.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Praga 5. września. Dzienniki czeskie twierdzą, iż między przywódzcami większości, żądającymi najostrzejszego zwalczania obstrukcji, a hr. Badenim, który zaleca umiarkowanie i uprzejmość, istnieje z tego powodu poważnej natury konflikt. Czesi żądają zwołania rady państwa po wiecu mężów zaufania, który się odbędzie 28. b. m.

Barcelona 5. września. Jakiś anarchista strzelił wczoraj do szefa policji Portasa i zranił go śmiertelnie.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.